

John Eldredge, *Dziki serce. Tęsknoty męskiej duszy*
(przeł. Justyna Grzegorzczak),
wyd. W drodze 2003, ss. 215, XII rozdziałów.

Czytelnik tej książki zostaje od początku zaskoczony i w sposób pasjonujący skłoniony do refleksji nad obrazem współczesnego mężczyzny. Niejednokrotnie może być zdziwiony wnioskami autora, stawiając pytanie, czy ma on rację? Czy próba odwoływania się do pierwotnych instynktów męskości, do najbardziej „dzikich” skojarzeń pozwoli odnaleźć program dla uzdrowienia i odbudowania tego, co najwartościowsze i najlepsze w każdym mężczyźnie? Czy słowa: „Jeśli masz jakieś wątpliwości, czy Bóg kocha dzikość, spędź jedną noc w lesie – sam. Idź na spacer w czasie burzy. Popływaj wśród stada waleni. Złap rozwścieczonego samca łosia” (ss. 40–41) pobudzą do wytężonego poszukiwania męskiej tożsamości? Po takich i innych słowach o „dzikości” jak np. „Przygoda, z nieodzownym ryzykiem i dziką przestrzenią, stanowi tęsknotę głęboko wpisaną w duszę mężczyzny. Męskie serce potrzebuje miejsca, w którym nic nie jest prefabrykowane, wzorcowe, odtłuszczone, zapięte na zamek błyskawiczny, koncesjonowane, podłączone, podgrzane w mikrofali. Gdzie nie ma terminów, telefonów komórkowych ani spotkań zarządu” (s. 17) ma się raczej ochotę odłożyć tę książkę z myślą, że to jakiś szalony facet ją napisał, Amerykanin, któremu znudziło się odgrywać rolę spokojnego, kulturalnego mężczyzny, protestant, który po swojemu „nakręca” Biblię mieszając ją z fragmentami z *Opowieści z Narnii* C.S. Lewisa, *Władcy Pierścieni* J.R.R. Tolkiena czy też nawet z filmów serii „Matrix”. Jednak nie powinno się po takich pierwszych wrażeniach z pierwszych rozdziałów książki ulec pokusie jej odrzucenia. Warto ją przeczytać do końca. Strona po stronie zostaje ukazany świat z perspektywy serca, które przeniknięte Bożym uzdrowieniem, ma pomóc odróżnić dobro od zła i temu ostatniemu stawić jasno czoło. Mężczyzna nie może się lękać dzisiejszego świata ani poddać się jego pseudowartościom. Musi nieustannie czynić go sobie poddanym, tak jak do tego stworzył go i przygotował Bóg „na początku”.

Otóż autor w rzeczywistości nie neguje cywilizacyjnych osiągnięć techniki, nie przekreśla kultury i dobrych zachowań człowieka oraz nie odrzuca wskazań religijnych o dążeniu do świętości życia. Jednak jasno przedstawia, że dzisiejszy mężczyzna zbyt łatwo uległ powierzchowności w szukaniu sensu życia, duchowemu lenistwu w osiąganiu wspaniałych celów i zadań, wygodnictwu w środowisku, które go wychowuje, kształtuje i domaga się spełnienia określonych zadań społeczno-ekonomiczno-rodziny. W pewnym momencie mężczyzna nie wytrzymuje takiej roli i poddaje się pesymizmowi, dochodzi do kryzysów w pracy, w rodzinie, w relacjach przyjacielskich, przestaje go interesować religia, sport, polityka. To sygnał, że w głębi serca jest pustka, niewypełniona największymi tęsknotami duszy. A tymi tęsknotami są nade wszystko trzy „uniwersalne pra-

gnienia”, które – według autora – są kluczem do istoty męskości: „rozpaczliwe pragnienie stoczenia bitwy, przeżycia przygody i uratowania Pięknej” (s. 21).

W uzasadnieniu tego pierwszego pragnienia autor sięga do Biblii oraz do historii. Wskazuje, że właściwie każda księga Biblii – Stary i Nowy Testament – mówią o Bogu prowadzącym wojenną działalność, pobudzającym żywioły i rzucającym plagi, śmierć (ss. 37–38). I takim też „wojownikiem” ma być mężczyzna, stworzony na obraz Boga. Jednak od razu zastrzega się, że nie jest zwolennikiem wizerunku męskiego „macho”. „Nie proponuję, abyśmy wszyscy chodzili na siłownię, a potem na plażę, żeby sypać piaskiem w twarz słabym faryzeuszom. Usiłuję ratować nas od zaszczepionego nam bardzo, bardzo fałszywego obrazu Boga – zwłaszcza Jezusa – a co za tym idzie, ratować mężczyzn stworzonych na Jego obraz” (ss. 37–38). Mimo tego zastrzeżenia, trudno jednak Jezusa uważać za osobę propagującą „dziką” siłę męską, gotującego chrześcijan na walki wręcz z przeciwnikiem, co zdaje się sugerować autor, pisząc choćby słowa: „Przy niejednej okazji Jezus ‘wszczyzna bójkę’ z notorycznymi hipokrytami [...]. On uderza bezpośrednio w samo sedno, szczuje ich, wszczyzna awanturę” (s. 36). Mimo, iż sugestia ta, napisana w pewnej przenośni literackiej, dotyczy radykalnego sprzeciwu Jezusa wobec faryzeuszów, jak choćby w Łk 13, 5–17, to jednak nie można się zgodzić z tezą, że męskość łączy się z „brutalną” walką i Jezus niejako poucza o tym. Przecież to Jezus mówił o policzku nastawionym, gdy ktoś uderza, o miłości nieprzyjaciół, o zasadzie, aby zło dobrem zwyciężać, o gołębiej łagodności. Autor jakby specjalnie pomijał te ważne fragmenty ewangeliczne. Na pewno ma rację, że Jezus nie jest słabeuszem i pokorniotkiem „chłopczykiem” i na pewno nie uczy mężczyzn, by byli „mięczakami” i pozwalali sobie na wyrządzanie krzywdy w imię zasady „bez przemocy”, ale też trudno nie zarzucić autorowi, iż zbyt emocjonalnie przeakcentowuje potrzebę walki, bitwy, gwałtowności, siły w życiu mężczyzny. Dając za wzór bohaterów historycznych, walczących w imię wolności i niepodległości widzi tylko zwycięstwa, ale zapomina, ile cierpień i istnień ludzkich zginęło bezsensownie, gdyż zamiast dialogu i porozumienia politycznego ktoś „po męsku” rozpętał wojnę (ss. 90–93). Ponadto doświadczenie ludzkie pokazuje, ile „dzikość mężczyzn” przynosi tragedii w domu, na stadionach sportowych, w morderstwach, politycznych szantażach itp., co autor sam przyznaje w paragrafie „Siła źle wykorzystana” (ss. 64–66). Zgadając się z autorem, że trzeba odnajdywać w sobie „siłę walki” i odwagę w zmaganiu się z przeciwnościami życia, zwłaszcza z własnymi słabościami, „światem” i szatanem (rozdz. 8 „Bitwa: Wróg”, ss. 141–156), do czego zapewne inspirowuje nas Bóg, to trudno zgodzić się z takimi przesadnymi stwierdzeniami jak: „W co takiego wprowadza mężczyzn Kościół? Do czego ich wzywa? Aby byli moralni. To żałośnie niewystarczające. Moralność to dobra rzecz, ale tu nie chodzi o moralność” (s. 105), oraz „Nie potrzeba nam grup odpowiedzialności; potrzeba nam przyjaciół wojowników, u boku których moglibyśmy walczyć; kogoś

kto strzegłby naszych tyłów [...]. Nie potrzebujemy spotkań Naprawdę miłych Facetów; potrzeba nam zebrań Naprawdę Groźnych Mężczyzn” (s. 174).

Kontrowersyjność i polemika wobec autora w mniejszym stopniu dotyka jego uzasadnienia i opisu pozostałych dwóch „uniwersalnych pragnień”, czyli „przeżycia przygody” i „uratowania Pięknej”. W wielu miejscach autor doskonale pokazuje istotę i znaczenie tych celów dla odczytywania dojrzałej tożsamości w mężczyźnie.

Przygoda jest rzeczywiście ważną sferą uczenia się otwartości, odwagi i optymizmu. Wiele życiowych wartości i doświadczeń wynosi się z domu, z wycieczek w gronie bliskich kolegów, z obozów górskich, z długich wędrówek po lasach, z uprawiania sportu itd. Przeżyte ryzyko i doświadczenie trudów bardzo przydaje się w osiąganiu życiowych celów. Autor zatem zachęca do ciągłego wyruszania na poszukiwanie przygody: „Porównajcie siebie, co przeżywacie, oglądając Jamesa Bonda albo Indianę Jonesa z tym, co czujecie, uczestnicząc, powiedzmy, w kółku biblijnym. Gwarantowany sukces każdego odcinka pokazuje jasno, że przygoda jest wpisana w serce mężczyzny. I nie chodzi tylko o dobrą zabawę. Przygoda wymaga od nas czegoś, wystawia nas na próbę. I choć być może boimy się tej próby, to jednocześnie chcemy się jej poddać, chcemy przekonać się, czy potrafimy jej sprostać. Dlatego wbrew zdrowemu rozsądkowi wyruszyłem wraz z synami...” (s. 25). Opisując wiele rodzinnych i w gronie przyjaciół wędrówek do różnych zakątków Ameryki, niejednokrotnie ryzykownych, John Eldredge pokazuje, jak cenne jest zmaganie się z własnymi lękami i słabościami, jak wiele można odnaleźć w sobie odwagi w czasie trudnych sytuacji, a także jak blisko jest do Boga, który stworzył tak wspaniałą naturę. W ten sposób mężczyzna uczy się ważnych wartości w życiu. „Życie to nie problem do rozwiązania; to przygoda do przeżycia. Taka jest jego natura i taka była od samego początku, gdy tylko Bóg ustanowił niebezpieczną scenę tego dramatu o podwyższonym ryzyku, i nazwał to całe dzikie przedsięwzięcie „dobrym”. Urządził świat w taki sposób, że wszystko funkcjonuje właściwie tylko wtedy, gdy za temat życia obierzemy ryzyko, to znaczy tylko wtedy, gdy będziemy żyć wiarą. Po prostu mężczyzna nie może być szczęśliwy, dopóki w swoją pracę, miłość i życie duchowe nie wpisze przygody” (ss. 195–196). I trudno się z tym nie zgodzić.

Trzecim ważnym aspektem dochodzenia do dojrzałej męskości jest relacja do kobiet. W zasadzie nikt normalnie przeżywający swoją męskość (co w dzisiejszej dobie nie jest takie oczywiste) nie zakwestionuje odwiecznej prawdy, że mężczyzna i kobieta są dla siebie stworzeni i nie mogą właściwie się rozwijać bez wzajemnych relacji i odniesień. Wzajemna tęsknota i oddziaływanie zakorzenione są w człowieku od początku, od aktu stworzenia. John Eldredge potwierdza to pisząc: „Nie ma nic bardziej inspirującego dla mężczyzny jak piękna kobieta. Ona sprawia, że chcesz zdobyć zamek czy zabić olbrzyma [...]. Mężczyzna chce być bohaterem dla swojej Pięknej. Młodzi mężczyźni idący na wojnę

mają w portfelu zdjęcie swojej dziewczyny [...]. Nie wystarczy być bohaterem; trzeba być bohaterem dla konkretnej osoby, dla kobiety, którą się kocha. Adam dostał wiatr i morze, konia i jastrzębia, ale jak powiedział Bóg, nie było mu dobrze, dopóki nie było Ewy” (s. 27).

Rola kobiety w dojrzewaniu mężczyzny jest zatem ważna, najpierw matka, gdyż uczy tego, co najbardziej podstawowe i potrzebne do egzystencji (jedzenie, higiena, posyłanie do szkoły itp.), ale uczy też tego, co najgłębsze: serca, godności, religii i kultury (ss. 71–73). A potem dziewczyna, przyjaciółka, żona, które stają się ważnym odniesieniem w życiu mężczyzny. Jednak, jak twierdzi autor omawianej książki, mężczyzna nie może dać się pochłonąć kobiecie, nie może w niej szukać swego potwierdzenia, tożsamości, „drugiego Ja”, czy to w wymiarze fizycznym, czy duchowym. Na przykładzie własnego małżeństwa zapewnia, że „Kobiecość potrafi obudzić męskość. [...] Kiedy mówi mi [żona] miękkiem głosem, że jestem mężczyzną, mogę dla niej przeskakiwać wieżowce. Jednak kobiecość nie może nigdy nadać męskości. [...] Kiedy mężczyzna udaje się z tym pytaniem do kobiety, to z pewnością dojdzie do uzależnienia albo kastracji. Zazwyczaj do obu tych rzeczy naraz” (s. 98). W tym stwierdzeniu jest wiele prawdy. Wielu mężczyzn robi podstawowy błąd, szukając potwierdzenia u kobiety. Przy braku akceptacji, przy „nie zdany egzaminie” u kobiety, następuje wzajemne odrzucenie, zmiana partnera, lub osamotnienie, a nawet ucieczka w homoseksualizm. Dlatego zbyt wczesne inicjacje seksualne lub też ubóstwianie kobiet prowadzi do poważnych zaburzeń osobowości mężczyzny. Autor radzi, aby ci, którzy uczynili z kobiety całe swoje życie, umieli zerwać taką „konstrukcję”, gdyż wcześniej czy później i tak doprowadzi ich to do pustki i braku rozwoju. Ponieważ „ona w ich wszechświecie była słońcem, wokół którego krążyli. Mężczyźni potrzebna jest o wiele większa orbita niż kobieta. Jemu potrzeba misji, życiowego celu i musi poznać swoje imię. Dopiero wtedy pasuje do kobiety, dopiero wtedy posiada coś, do czego może ją zaprosić. [...] Chodzi mi o to, że męska wędrówka zawsze wyprowadza mężczyznę z dala od kobiety, aby mógł do niej wrócić z gotową odpowiedzią na swoje pytanie. Mężczyzna nie przychodzi do kobiety po siłę; przychodzi, by ją kobiecie ofiarować. Nie potrzebujesz kobiety, która za ciebie stanie się wspaiałym mężczyzną” (ss. 117–118). Mężczyzna zatem nie uleczy swych problemów i ran nawet w najbardziej ukochanej i ubóstwianej kobiecie. Zbyt niebezpiecznie postawi ją na miejscu Boga, który jedynie jest w stanie mężczyznę uzdrowić i uzdolnić do właściwej tożsamości (o tym cały rozdz. 7 „Uzdrowić ranę”, ss. 121–139).

Rola mężczyzny, jak i kobiety nie polega na potwierdzaniu siebie, ale na wzajemnym dawaniu, ofiarowaniu tego, co najważniejsze w nich, co leży w ich naturze. Jeśli zatem mężczyzna wie kim jest, zna siebie, swoje dobre i słabe strony, jeśli umie akceptować je i zarazem ciągle dąży do mądrości, odwagi, waleczności i sprawiedliwości, to ofiarowuje najlepszą rzecz na świecie kobie-

cie, która daje też to, co w niej najcenniejsze: miłość, wrażliwość, poczucie spełnienia, ale też i swoją słabość. „Tak właśnie tworzy się życie. Piękno kobiety budzi mężczyznę, żeby grał mężczyznę; siła mężczyzny przekazana z czułością kobiecie pozwala jej być piękną; on daje jej i innym życie. To coś o wiele więcej niż seks i orgazm. Ta rzeczywistość rozciąga się na każdy aspekt istnienia” (s. 183). I to nazywa się „uratowaniem Pięknej”, która przy boku mężczyzny zaczyna rzeczywiście istnieć i żyć. Natomiast „kiedy mężczyzna odmawia kobiecie siebie, pozbawia ją życia, które tylko on może dać. Jeśli mąż odmawia żonie siebie, wtedy ona pozostaje pusta i jałowa. Mężczyzna agresywny niszczy żonę słowami; mężczyzna milczący zagładza ją” (s. 183).

Taki obraz współczesnego mężczyzny, jego tożsamości, jego walki wydaje się być bardzo słuszny i inspirujący. Trzeba stwierdzić, iż autor w poruszanych kwestiach ma wiele racji i jego wnioski oraz rady mogą być bardzo twórcze i pomocne dzisiejszym mężczyznom, również i kobietom. Nie ulega wątpliwości, że tę książkę trzeba przeczytać i w praktyce wykorzystać wiele z jej wskazań. Mimo, iż można autorowi zarzucić zbyt emocjonalne podejście do problematyki, czasem zbyt przesadne i zbyt radykalne propozycje rozwiązań, to jednak każdy mężczyzna, który posiada swoje własne doświadczenie życiowe i umiar w korzystaniu z rad innych, może tu odnaleźć wiele właściwych dla siebie inspiracji do odnowy i formacji swojej osobowości i tożsamości.

Paweł Salamon OFMConv

Sesja naukowa „Ad Fontes!”

Nowa edycja *Źródeł Franciszkańskich*

– osiem wieków od założenia zakonu franciszkańskiego (1209–2009),

Kraków 29 listopada 2005.

W dekrecie o przystosowanej odnowie życia zakonnego „*Perfectae caritatis*” Ojcowie soborowi zawarli cenną uwagę odnoszącą się do ponownego przemyślenia i gruntownego studium charyzmatu każdego instytutu zakonnego, jego posłannictwa oraz szczególnej duchowości, podkreślając, że *odnowa życia zakonnego obejmuje zarówno ustawiczne powracanie do źródeł wszelkiego życia chrześcijańskiego i do pierwotnego ducha ożywiającego instytuty, jak też ich dostosowanie do zmieniających się warunków epoki. (...) Należy więc wiernie rozoznawać i zachowywać ducha i właściwe zamiary Założycieli, jak również zdrowe tradycje, bo wszystko to stanowi dziedziczną własność każdego instytutu* (nr 2).

Wobec powyższego wskazania franciszkańska sesja naukowa „Ad Fontes!” w sposób dosłowny realizuje soborowy postulat. Refleksja nad własnym zakon-